

kto na drugą część postawionego pytania odpowie. Co do pytania – dlaczego?, nasuwa się tylko jedna odpowiedź. Chodzi o utwierdzenie we władzy, jakby ona wtedy była nie wystarczająco duża. Ba, jakby przecież i dziś, osoba duchowna, kapłan nie był pośrednikiem pomiędzy wiernym a Jezusem, a tym samym w sposób naturalny jest duchowo hierarchicznie wyżej i nic tego nie zmieni, jeżeli wiara ma mieć sens. Natomiast te słowa w sposób bezpardonowy mówią, że kapłaństwo z racji sprawowanego urzędu jest władzą, a wierny poddanym. Tym sposobem realizuje to relację pan – niewolnik. Stawia jednego człowieka ponad drugim dla własnych a nie duchowych korzyści. Następuje więc tu przesilenie, przekroczenie granicy; obraz człowieka, który nie zna miary. Napełnienie duchowego dziedzictwa średniowiecza ponad brzegi jego naczyń. Ktoś powie, że rok 1563 to już okres renesansu, że tamten zakończył się w roku 1450, czy 1492, a w najlepszym przypadku w 1517, bo historycy nie są zgodni co do daty i wciąż są wokół tego spory. Historycznie można powiedzieć, że tak, lecz w istocie ustalenie początku renesansu utrudnia fakt, że do różnych krajów dotarł w różnym czasie, a w żadnej dziedzinie kultury w jakimkolwiek rejonie Europy nie wyparł do końca form średniowiecznych. Poza tym czas ziemski mierzony historycznie a mierzony tradycją to zupełnie co innego. Ten drugi zawsze o wiele bardziej się spóźnia i nie nadąża, natomiast kościół katolicki nigdy nie był prekursorem, a wręcz odwrotnie; notabene, co nie zawsze dawało negatywne skutki. Tu jednak mówię o tym po to, aby dać przekonanie o tym że była to mentalnie ziemską czasowością przesilenia średniowiecza, jej jesieni jak się to dziś groteskowo określa, bo przecież była to zima i to sroga. Jak wspomniałem, napełnienie ponad brzegi naczyń, a zawartość jeszcze się nie wylała, by metaforycznie określić. Dlaczego jednak zwracam tak szczególną uwagę na ten aspekt przesilenia średniowiecza? By nie potępiać, a unaocznić duchowy klimat jaki wówczas panował, chociaż od osób w hierarchii tegoż właśnie stojących wyżej można oczekiwać bliższe spotkania z czasem wiecznym. Nie mnie jednak sądzić, tym niemniej *Prorok sam stoi w obliczu sądu, który głosi. Jeżeli tego nie wie, jest fałszywym prorokiem* – jak pisze Reinhold Niebuhr w książce *Poza tragizm, eseje o chrześcijańskiej interpretacji historii*. Tam też w eseju *Najgłębsze zawierzenie: Wszędzie tam, gdzie religia miesza się z władzą i gdzie człowiek religii władzę zdobywa – czy to w obrębie Kościoła, czy poza nim – zagraża mu niebezpieczeństwo, że domagał się będzie Boskiej sankcji dla działań na wskroś ludzkich, nierzadko grzesznych, które musi podjąć i które podejmuje*. I dalej: *Bóg dał Kościołowi Ewangelię, Duch Święty zaś czuwa, by wiara Kościoła była żywa. Wszelako geniusz ludzki tworzy, a grzech ludzki pacy wszelkie historyczne i względne formy Kościoła. Ilekroć traktuje się je,*

*jakby były formami koniecznymi lub jakby nie było różnicy między nimi a Ewangelią, sam Kościół podpada pod klątwę, którą wyrzekł prorok. I jeszcze: Przez całe Średniowiecze chrześcijanie nie uświadamiali sobie wątpliwego sposobu, w jaki mieszały wiarę w Boga z zaufaniem do człowieka. Nam jednak nie o całe średniowiecze tu chodzi, a o jego schyłkową szarość, to napełnienie ponad brzegi naczyń.*

W judaizmie *caelbes* nie był pochwalany, uważano go nawet jako wykroczenie przeciw prawom Bożym, podobnie islam, a ten zezwalał nawet na posiadanie czterech żon, gdyż tyle miał ich Mahomet, ostatni prorok Allacha. Inaczej buddyzm, tu bezżenność jest ściśle przestrzegana przez mnichów. Ma to jednak swe historyczne uzasadnienie. Historyczne, bowiem wyznanie to nie jest teistyczne. Księżę Siddhartha, więziony przez swego ojca w czasach młodości w dobrobycie celem uchronienia go od cierpień świata zewnętrznego, ucieka do niego. Budda, czyli przebudzony istnieniem takowego opuszcza przy tym swoją żonę i syna. *Bogowie osiągnęli cel: Siddhartha postanawia porzucić pałac i zostać wędrownym ascetą. (...) Krytycznej nocy budzi się w komnacie pełnej śpiących grajków i tancerek. Urodziwe kobiety zgrzytają przez sen zębami, mamroczą, niektórym z otwartych ust wycieka strużka śliny. (...) Siddhartha wyskakuje z łoża. Idzie popatrzeć na śpiących najbliższych: żonę i syna, ale brakło mu odwagi, by ich zbudzić i pożegnać. Każę zaufanemu woźnicy osiodłać konia. Pod osłoną ciemności opuszcza stolicę księstwa – odgłosy kopyt tłumią kroki gromady półbogów. Księżę pozbywa się drogich szat i klejnotów, ścina mieczem długie włosy, ubiera żółty strój pielgrzyma jak pisze Adam Szostkiewicz w książce *Przebudzony. Opowieść o Buddzie i o tym, czego w buddyzmie szukają ludzie Zachodu*. A zatem u źródła buddyzmu mamy księżę Siddharthę, który zostawia żonę i postanawia zostać wędrownym ascetą. Celibat więc u buddyjskich mnichów jest w pełni uzasadniony. Można powiedzieć: ale przecież Jezus nie miał żony. Tak, tylko nie negował możliwości jej posiadania. (...) są także bezżenni, którzy ze względu na królestwo niebieskie, sami zostali bezżenni i tylko tyle. Budda natomiast oprócz tego, że czynem zaświadcza celibat (mógł przecież obudzić śpiących żonę i syna, i zabrać ich ze sobą), jak wskazują podania mówi: *Dwa są krańce, których unikać musi wędrowiec. Jakie dwa? Służenie pożądaniom i rozkoszy, która się z pożądań wylania; to jest życie nędzne i podłe, wiodące do powtórnych narodzin, haniebne, pozbawione wszelkiej wartości. I oddawanie się cierpieniom i udręczeniu, co jest bolesne, a przy tym też haniebne i pozbawione wszelkiej wartości. Jasno więc określa własną drogę i swoich uczniów, a może lepiej naśladowców, gdyż mówił że takich nie ma, buddyjskich mnichów. Apostołowie natomiast żony mogli posiadać. Objawiona religia chrześcijańska**

tego nie zabrania. Ta różnica jest wynikiem osobliwej analogii jaka istnieje między doktryną trzech „ciał” Buddy a teologią Trójcy, o której pisze Adam Szostkiewicz przedstawiając tę doktrynę. *Budda wciela się w postać ludzką, by przynieść ludziom dobrą nowinę o wyzwoleniu od cierpienia. Ale różnica jest oczywista: Budda nie cierpi, by odkupić, nie składa z siebie ofiary za nich. Nie ma grzechu, więc nie ma odkupienia. Złem nie jest grzech, ale udręka istnienia. Ratunkiem jest wyzwolenie dzięki zbawczemu wysiłkowi Buddy.*

Chrześcijaństwo zakłada niemożliwość wyzbycia się cierpienia w życiu na ziemi. To właśnie pożądanie jest jego bezpośrednią przyczyną, własne, nieujarzmione „ja”. Skoro zatem tak, to dlaczego osoby duchowne nie mogą się żenić? Przecież miłość, ta szczęśliwa, to nie jest to samo co pożądanie. Pisałem o tym szerzej w eseju *Pożądanie i miłość*, dlatego tu tylko, na zasadzie podsumowania, słów kilka.

Nasze ego pożąda i jest to rzecz oczywista. Zagłęzione w swoim wnętrzu, myśli tylko o sobie. Z egocentryka, którym jest małe dziecko, rodzi się egoista kreślący wszystko wokół własnej osoby czyniąc w rezultacie cierpienie temu co na zewnątrz i tym samym uderzając w siebie, bowiem owo „zewnątrz” jest mu oporne. Brak pokory i skrucy nie pozwala, by miłość stała się faktem. Aby popatrzeć na siebie *tak jak się patrzy na obce nam rzeczy* jak pisał Czesław Miłosz w wierszu *Miłość*. Aby nie kochać samej możliwości kochania, jak z kolei wskazywał św. Augustyn, nie zatapiać się w marzenia lub wspomnienia, które cierpienie powodowane przez ego jeszcze rozjątrząją. Bóg jako wiecznie trwająca aktualność to czas i miejsce na miłość. Tu odsyłam do mojego eseju *Wokół czasu*. Miłość to tchnienie (ponownie esej *Pożądanie i miłość*), co nie zaprzecza jej cielesności, a ją uwzniośla. Tej możliwości postrzegania tegoż uczucia są duchowni pozbawieni. Miłość szczęśliwa, ta o której w swym głębszym znaczeniu mówi wiersz Wisławy Szymborskiej, jest im całkowicie obca. To nawet nie jak więzień, który mówi o wolności, bo ten wie o czym mówi. Celibat niejako twierdzi, że osoby mające być duchowymi nie są zdolne do takiego pojmowania miłości. A przecież to one są najlepiej zaznajomione z pojmowaniem czasu jako wieczny, je charakteryzuje pokora i skrucy wobec czasu ziemskiego jako cząstki wieczności, ale rozumianej jako zawsze teraz, są wychyleni na zewnątrz. Odcinając ich od cielesności, się ich tej możliwości pozbawia.

Rzecz następna, która się tu nieuchronnie nasuwa. *Caelbes* zakazuje tego, czego tak w istocie zakazać się nie da, pożądania. Nakazuje natomiast cierpieć z tego powodu i to bez możliwości jakichkolwiek działań pneumy, miłości ziemskiej tej dążącej do szczęścia. To zaprzecza duchowemu doskonaleniu się, gdyż pozbawia cierpienia wynikającego z tych